

# Nazywam się Makowski, Aleksander Makowski

Polski James Bond, na którego w rozmowie z dziennikarzami Pawłem Reszką i Michałem Majewskim kreuje się płk Aleksander Makowski, był oficerem tajnych służb komunistycznych, jednym z dwóch (zaledwie) funkcjonariuszy wywiadu negatywnie zweryfikowanych po 1989 roku. Sam przekonuje, że zawsze był pragmatykiem i profesjonalistą w służbie dla Polski.

Fach „odziedziczył” po ojcu – Czesławie, który też służył w komunistycznej bezpiece. Przed II wojną światową Makowski senior był robotnikiem z podwarszawskiej Falenicy. W 1944 roku z armii Berlinga trafił na kurs dla grupy polskiej w szkole NKWD w Kujbyszewie. W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego pracował od początku. W 1948 roku był już zastępcą szefa UB w Poznaniu, tam też poznał przyszłą żonę. Resortowi małżonkowie otrzymali pracę w centrali i zamieszkali przy prestiżowej wówczas al. Przyjaciół w Warszawie. W połowie lat pięćdziesiątych Makowski senior dochrapał się nawet stanowiska wicedyrektora Departamentu I (wywiadu cywilnego). Następnie był rezydentem wywiadu w Wielkiej Brytanii, USA i Egipcie. Na robotę w resorcie załapał się również dziadek Aleksandra. Był prostym chłopem, miał też już swoje lata, więc został tylko windziarzem w gmachu przy Koszykowej, siedzibie MBP.

Makowski opowiada, że jego ojciec, wysłany na placówkę do Londynu rzekomo już w 1954 roku, miał osobiście dopilnować powrotu do kraju dwóch emigracyjnych premierów: urzędującego, Hugona Hankego, i byłego, Stanisława Cata-Mackiewicza. „Pojechał i dopilnował” – stwierdza z dumą. Sugeruje też, że ojciec osobiście prowadził rozmowy operacyjne z Catem. W rzeczywistości nad Tamizą Czesław Makowski zjawił się dopiero jesienią 1956 roku. Hanke od roku przebywał już w kraju, a Mackiewicz przyjechał do Warszawy cztery miesiące wcześniej. Ściągnięcie do kraju emigracyjnych premierów Makowski nadzorował z Warszawy z pozycji wiceszefa wywiadu, którym został nie w 1950 roku, jak twierdzi jego syn, ale pięć lat później. Do Londynu dla zmylenia brytyjskiego kontrwywiadu wyjechał jako urzędnik MSZ. Na Wyspach przebywał oficjalnie jako I sekretarz ambasady PRL. Głównym zainteresowaniem tajnych służb komunistycznych była wówczas polska emigracja polityczna, a nie wywiad naukowo-techniczny czy gospodarczy. Zresztą wyjeżdżając na placówkę do Londynu, Makowski senior nie znał angielskiego, ale – jak przekonuje jego syn – „bez angielskiego można było sobie radzić”.

Kilka miesięcy później, gdy rodzice urządzili się już jako tako na nowym miejscu, dołączył do nich Aleksander, który miał wówczas sześć lat. Poszedł do brytyjskiej szkoły i niebawem mówił lepiej po angielsku niż po polsku.

W 1965 roku Makowski senior wyjechał do Waszyngtonu, a wraz z nim kilkunastoletni już syn. Był pilnym uczniem, choć nie stro-

nił od palenia trawki. Dorastając na Zachodzie, znając doskonale język, stał się niewątpliwie dobrym kandydatem na szpiega. Nie dziwi więc, że po powrocie do kraju, gdy skończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim, w 1972 roku wstąpił do szkoły wywiadu w Kiejkutach, która właśnie powstała. Ojciec zapytał go, czy chce się zapisać się do „klubu”. I tak się zaczęła jego kariera w bezpieczeństwie.

Makowski interesująco opowiada o nauce technik wywiadowczych, sposobach werbunku czy ucieczki przed „ogonem”. Chwali się, że należał do „najlepszych w te klocki”, jednak prymusem na roku był Gromosław Czempiński. Dowiadujemy się również o atmosferze w szkole czy relacjach między słuchaczami. Po przyjęciu do szkoły każdy z kursantów występował pod fałszywym nazwiskiem. Rozmowy o rodzicach, miastach rodzinnych czy wcześniejszych szkołach były zabronione. To chyba najciekawsze fragmenty książki.

Młody wywiadowca trafił do wydziału amerykańskiego, choć oficjalnie był zatrudniony w MSZ, a później w Centrali Handlu Zagranicznego „Metalexport”. Później wyjechał za ocean jako II sekretarz misji przy ONZ. Na placówce zajmował się rozpracowywaniem Polonii. Nie miał przy tym żadnych skrupułów moralnych. Swoich interlokutorów przekonuje, że w szeregach Polonii wywiad szukał głównie współpracowników FBI czy CIA.

Z USA wrócił w czerwcu 1980 roku. Sławomir Petelicki ściągnął go do Wydziału XI, jednostki wywiadu zajmującej się zwalczaniem krajowej opozycji. Na nowym stanowisku tropił szlaki przetrutu sprzętu i pieniędzy dla Solidarności. „Opozycja – mówi Makowski – zawsze była przez kogoś finansowana. Zawsze stał za nią jakiś wywiad. Jeżeli ja jestem oficerem wywiadu, to moje zadanie polega na ustaleniu źródeł tego finansowania, bo to nie jest normalna sprawa”. Powtarza przy tym wielokrotnie: „Myśmy tylko zbierali informacje”. Gorliwie zajmując się zwalczaniem „wrogów” Polski, nie zastanawiał się, czy normalną sprawą był satelicki charakter państwa i brak wolności. Tego rodzaju pytania i dylematy nie pojawiają się też i dziś, no bo kim wówczas byłby „państwowiec” Makowski?

Po 1989 roku i negatywnej weryfikacji młody emeryt został biznesmenem. W nowej firmie był, jak enigmatycznie stwierdził, „doradcą od spraw rozmaitych”. O biznesie nie miał pojęcia, ale jego atutem były znajomości (czy tak się rodził polski kapitalizm?). Nie zapomnieli o nim również koledzy z wywiadu, którzy – jak Czempiński – zajęli kierownicze stanowiska w Urzędzie Ochrony Państwa. Potem zajmował się jeszcze handlem bronią. W sprawach biznesowych i jako współpracownik tajnych służb nowej Polski jeździł do Afganistanu.

Ludzie peerelowskich służb to nie są moi bohaterowie. Trzeba jednak przyznać, że Makowski – niewątpliwie inteligentny i interesujący rozmówca – potrafił w ciekawy sposób odsłonić nieco kulisy pracy oficera wywiadu. Inna rzecz, że brak w tej opowieści krytycznej autorefleksji. ■



Paweł Reszka, Michał Majewski,  
*Zawód: szpieg. Rozmowy z Aleksandrem Makowskim*, Wydawnictwo Czarna Owca,  
Warszawa 2014, 311 s.